



Być singielką...

Hanna Etemadi: Określenie „singielki” zyskuje coraz większą popularność, ale dla mnie – chociażby ze względu na „brak powagi językowej” kojarzy się wyłącznie z osobami młodymi. Równocześnie nie uważam, żeby kojarzyło się wyłącznie z życiem zawodowym, a tak się je często odczytuje. Sprecyzujmy zatem na wstępie, czy singielki, to osoby młode, czy także nieco starsze?

Zuzanna Celmer: Jeszcze kilkanaście lat temu kobieta, która miała 25 lat i nie była mężatką, była uznawana za starą pannę. Zdarzało się, że patrzono na nią z politowaniem. Dzisiaj niezamężnych trzydziestolatek nikt już raczej tak nie nazwie. Przesunęła się na pewno granica młodości – dzisiaj dziewczynami nazywa się kobiety, które przekroczyły trzydziestkę, a nawet czterdziestkę. Staromodne określenie „stara panna” zostało wyparte przez pojęcie singielki i nie jest to tylko różnica w nazewnictwie, bo zmienił się znacznie sposób postrzegania niezamężnych kobiet.

Po pierwsze, singlem jest się najczęściej z wyboru, nie ma więc żadnego powodu, by się nad nim użalać. Po drugie, dzięki zdobyciom emancypacji kobiety (a także społeczeństwu) przekonały się, że mogą realizować swoje ambicje w bardzo wielu dziedzinach, że nie potrzebują zamążpójścia, by zdobyć uznanie i pozycję. Dlatego współczesne młode kobiety, dobrze zarabiające i chcące się rozwijać zawodowo, nie śpieszą się do ołtarza.

Niemniej singielką bywa się na ogół do trzydziestu paru lat, a później mówimy o kobiecie samotnej. Z różnych zresztą względów, nie tylko z własnego wyboru.

H.E. Muszę powiedzieć, że przyglądając się od dłuższego czasu tej swoistej rewolucji obyczajowej zauważam, że ten typ kobiet stawia przede wszystkim na karierę zawodową i pogłębianie wiedzy. Ponadto nie są przywiązane do jednego miejsca, dużo podróżują, mieszkają w różnych krajach, słowem reprezentują coraz liczniejszy wzorzec „kobiet wyzwolonych” – całkowicie wolnych od społecznych konwenansów i samostanowionych o sobie.

Ten sposób sytuowania się w świecie rzutuje – co oczywiste – na ich życie osobiste. Na ogół nie mają stałych partnerów i – naturalnie z dużą dozą przesady – można przyrównać ten tryb życia do tego, jaki wiodli niegdyś marynarze: „nowy port, nowa dziewczyna”. Myślę też, że mimo jednoznacznego określenia, singielki dzielą się na dwie grupy. Jedna wywodzi się z własnego wyboru (są same, bo tak zdecydowały), druga pozostaje w samotności z życiowej konieczności. O ile te pierwsze, to kobiety stanowcze, asertywne, z jasną wizją czego chcą od życia, do drugiej zaliczają się te, które z przyczyn losowych są w mniej komfortowej sytuacji.

Z.C. Owszem, to trafne spostrzeżenie. Ale aby zrozumieć dzisiejsze trzydziestolatki, trzeba przyjrzeć się pokoleniu ich rodziców, a zwłaszcza ich matkom. To one, żyjąc w związkach, przekonywały się, że są twórcze i kreatywne. Wspierały swoich mężczyzn, jednocześnie inicjując różne działania i podpowiadając im rozmaite rozwiązania. Trochę żartobliwie oddaje to powiedzenie, że mężczyzna jest głową rodziny, ale to kobieta jest szyją. Kobiety nie czujące się dobrze w małżeństwie czekały najczęściej, aż dzieci się usamodzielnią; trwały w nim ze względu na rodzinę, opinię środowiska. Kiedy jednak dzieci stawały się samodzielne, kobiety często mówiły sobie: „Jeśli mam coś zmienić, odejść, to teraz albo nigdy”.

Z badań nad różnymi grupami wiekowymi wiemy, że każde dziesięciolecie naszego życia ma niejako swoje motto. Mottem pięćdziesięcioletnich kobiet jest właśnie podjęcie decyzji: „teraz albo nigdy”. O ile dla babek współczesnych trzydziestolatek rozwód wiązał się często z potępieniem, a nawet społecznym ostracyzmem, o tyle w pokoleniu ich córek presja otoczenia nie była już tak silna. W Polsce po 1989 r. rozstaniom sprzyjała też zmiana ustrojowa: można było zakładać firmy, zając się biznesem, łatwiej więc było kobietom się usamodzielnić. Wiele z nich poczuło wtedy swoją siłę i wartość. Uwierzyły, że potrafią być kreatywne i radzą sobie równie dobrze, a może i lepiej niż mężczyźni. Te kobiety matki stały się przykładem dla swoich córek - udowodniły, że kobieta, jeśli chce, może bardzo wiele osiągnąć bez pomocy mężczyzny.

Ich córki po ukończeniu studiów nie chcą rezygnować z realizacji swoich zawodowych ambicji. Mają świadomość, że gdy w małżeństwie, nawet tym najlepiej zorganizowanym, pojawia się dziecko, ktoś musi w pewnym momencie zrezygnować z pracy. Najczęściej jest to kobieta. Na około pół roku, a bywa, że na dłużej, zawiesza swoją karierę zawodową. Co więcej, rynek pracy jest bezwzględny, nie ma więc gwarancji, że po zakończeniu urlopu macierzyńskiego czy wychowawczego będzie możliwy powrót na dawne stanowisko pracy. Ambitna, przedsiębiorcza, wykształcona młoda kobieta, która właśnie zaczęła dobrze zarabiać, wzięła kredyt na własne mieszkanie, kupiła dobry samochód, nie chce z tego rezygnować. Polega na sobie i nawet jeśli jest w jakimś stałym związku, nie odczuwa potrzeby, żeby koniecznie go formalizować.

H.E. Dlatego też uważam, że „singielki z wyboru” są świadome swojej wartości, nie dają się wykorzystywać w pracy, ani przez szefów, ani przez kolegów

i chociaż są w miarę koleżeńskie – cenią swój czas i jasno określają swoje granice.

Z.C. Mimo to, w wielu firmach – jak wynika z moich doświadczeń jako terapeuty – nadal się uważa, że samotna pracownica jest bardziej dyspozycyjna, niż jej rodzinie uwikłane koleżanki. Jeśli nie godzi się na stałe ustępstwa kosztem swojego wolnego czasu, zyskuje opinię egoistki i traci sympatię otoczenia. Co ciekawe, słysząc o kimś, kto sam dysponuje swoim życiem uważa się, że jest to egzystencja nastawiona na sprawianie sobie przyjemności, bez żadnych zobowiązań wobec innych. Tymczasem właśnie takie osoby są mocno zaangażowane w sprawy swojej rodziny, pochodzenia, obciążone rozwiązywaniem jej problemów, troską o starszych, schorowanych rodziców, pomocą zamężnemu rodzeństwu i tak dalej. Dlatego uważam, że postrzeganie singielek często bywa jednostronne i niesprawiedliwe.

H.E. No, ale istnieje druga strona medalu. Myślę o nieco starszych kobietach, dobijających czterdziestki, samotnych, a przecież zadbanych i atrakcyjnych. Ich życie zawodowe jest zwykle unormowane, często zajmują eksponowane stanowiska, ale ich życie osobiste bywa smutne. W tych latach chciałoby się mieć przy sobie kogoś bliskiego. Równolatki mają już podchowane dzieci, a w ich życiu nadal najważniejsza jest praca. Stać je oczywiście na wspaniałe podróże, żywe uczestnictwo w kulturze, dbanie o siebie i wiele innych sprawiających przyjemność i rozwijających zajęć, ale przychodzą chwile pustki i dojmującej samotności. Kandydatów do stałego związku brak, bo albo są już zaangażowani emocjonalnie, albo nie chcą wiązać się formalnie. A przelotne układy nie są już żadną atrakcją.

Z.C. Owszem, w wielu przypadkach tak bywa. Ale trudno nie zauważyć, że wobec takich niezależnych i dobrze ustawionych życiowo kobiet, mężczyźni mogą czuć się trochę zagubieni i niepewni, nie do końca rozumiejąc, jakie mają one wobec nich oczekiwania. Z jednej strony, kobiety chciałyby, aby mężczyźni byli wrażliwi i czuli. Z drugiej - zdecydowani, silni, konsekwentnie broniący swojego zdania. Współczesnemu mężczyźnie nie jest łatwo spełnić takie oczekiwania. Przez całe dziesięciolecie chłopców wychowywano inaczej niż dziewczynki. Nie uczono ich docierania do rzeczywistych uczuć, tłumiono ich wrażliwość, podsycając skłonność do rywalizacji. Wielu z nich słyszało w bolesnych dla siebie sytuacjach z ust swoich mam i ojców: „Nie płacz. Prawdziwy mężczyzna nie płacze”. Natomiast dziewczynki były ukierunkowane na współpracę, opiekę i niesienie pomocy innym.

Gdy wrażliwy mężczyzna poczuje się upokorzony, łatwo się poddaje. Kobiecie łatwiej manipulować takim partnerem, ale nie sprawia jej to satysfakcji. Zdarza się, że zraniony mężczyzna przybiera postawę twardziela, pozując na obojętnego i nieczułego. Wtedy tym bardziej nie chce się wiązać w obawie przed ponownym zranieniem.

H.E. To jak jest w końcu z tymi singielkami: są szczęśliwe w swoim wyborze, czy też nie?

Z.C. Odpowiedź na pewno nie jest jednoznaczna, bo też w każdym indywidualnym przypadku może to przedstawiać się inaczej. Na pewno możemy powiedzieć, że wiele kobiet przed trzydziestką stara się, aby zdobyć jak najlepsze wykształcenie, dobrą pozycję zawodową i uzyskać stabil-

zację materialną. Wychodzą z założenia, że najpierw trzeba mieć własne pieniądze i mieszkanie, a dopiero później można myśleć o zakładaniu rodziny. Znają historie kobiet (matek, ciotek, znajomych, sąsiadek), które, uzależnione finansowo od męża, po rozstaniu z nim, nie poradziły sobie finansowo. I nie chcą, by spotkało je to samo.

Wiele z nich zastanawia się także, czy rzeczywiście trafiły już na kogoś, kto będzie wiernym i lojalnym towarzyszem życia. Boją się, że wchodząc w małżeństwo, angażując się w coś, co nie da im żadnej gwarancji na szczęście. A ponieważ nie ma gwarancji, że mężczyzna zapewni jej wsparcie emocjonalne czy materialne, tym, co może skłonić ją do małżeństwa, jest potrzeba macierzyństwa, która z czasem się pojawia. Przybiera ona na sile po przekroczeniu trzydziestki.

Tymczasem mężczyźni, jej rówieśnicy, właśnie wtedy tracą ochotę na formalny związek. Badania wykazały, że mężczyźni najchętniej decydują się na założenie rodziny w wieku 25–30 lat. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy spotykają się z jakąś dziewczyną od kilku lat i są przekonani, że to jest właśnie ta jedyna. Po trzydziestce zainteresowanie wejściem w stały związek słabnie. Mężczyzna w tym wieku, nawet jeśli wiąże się emocjonalnie, nie zawsze chce ograniczać swoją wolność, rezygnować z zainteresowań, dotychczasowego trybu życia. Pamiętam parę: wielka miłość, dwa lata razem. Ona była już sporo po trzydziestce i pragnęła mieć dziecko; on – przed czterdziestką - oznajmił po namyśle, że na dziecko nie jest jeszcze gotowy, ale jeśli ona ma potrzebę opieki nad kimś, kupi jej psa. Rozstali się.

H.E. A czy nie jest tak, że atrakcyjna singielka stanowi w oczach zamężnych kobiet zagrożenie dla ich związku i w miarę upływu lat – poza stałymi znajomymi – nie jest po prostu zapraszana z tego powodu na różne imprezy i tak jej szanse na poznanie kogoś właściwego znacząco się kurczą?

Z.C. Na szczęście w dobie migracji, Internetu i dostępności podróży po świecie ta kwestia nie jest już tak istotna, jak bywało poprzednio. Chociaż nie byłabym skłonna, aby całkowicie ją bagatelizować. Niemniej, można wymienić wiele przyczyn wyjaśniających, dlaczego dziś kobiety mniej chętnie niż w poprzednich pokoleniach angażują się w stałe związki. I chociaż większość nadal odczuwa - tak jak ich babki i matki - potrzebę bliskości, wzajemnego zrozumienia, troski, w ciągu ostatnich dwudziestu lat sposób, w jaki ma się to przejawiać, bardzo się zmienił.

H.E. Dlaczego?

Z.C. Bo zmieniły się czasy, sposób życia i my, kobiety. Walcząc o niezależność, nie przewidzieliśmy, że jej konsekwencje będą prowadziły do zmiany we wzajemnych stosunkach. A zmiana – zanim wykształci nowy paradygmat satysfakcjonującej bliskości – może być dla obu stron trudna. Często cierpimy, bo nie potrafimy zdecydować jakiego właściwie chcemy mężczyzny: silnego czy wrażliwego? A ten, otrzymując od nas sprzeczne sygnały, czuje się coraz bardziej zagubiony, a przez to mniej dla nas atrakcyjny jako życiowy partner. Koło się zamyka?



Hanna Etemadi

Znana dziennikarka telewizyjna i dokumentalistka, autorka wielu filmów, programów publicystycznych, literackich i poradnikowych, w tym także z dziedziny medycyny, zdrowia i urody. Od lat pasjonuje się medycyną klasyczną i naturalną, zwłaszcza medycyną Dalekiego Wschodu. Publikuje artykuły i reportaże ze spotkań z pionierami nowych metod diagnozowania i leczenia.



Zuzanna Celmer

Jest licencjonowaną terapeutką. Jest autorką 9 książek, z których trzy zostały przetłumaczone na języki obce i wielu publikacji poruszających kwestie jakości życia w związku i społeczeństwie. Prowadzi terapię indywidualną i grupową, seminaria szkoleniowe dla firm w Polsce oraz treningi interpersonalne w Rosji.